

Stanisław Jakóbczyk

Instytut Kultury Europejskiej
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

JĘZYKOWE PERFORMATYWNE INSYGNA WŁADZY

Performative Verbal Formulae as the Authority Insignia

Abstract: In our times, if one speaks about authority or power insignia and rituals, one usually thinks about visual signs, gestures or behaviour, no matter how durable or ephemeral they are. Nevertheless, the verbal behaviour, the verbal formula in fact, still remain the principal determinants of political power, as it was centuries ago, and they continue having their character of both ritual and insignia.

Among many types of verbal formulae, our attention is focused on those, which present a performative function in the act of speech: they create (or modify) a given factual state of affair, a fragment of reality. They act not only through the principal verbal communication code (speech), but also through its written sub-code. It seems obvious that the linguistic insignia of authority and power have always been destined particularly for social (maybe also political) elites, for the upper classes; the visual insignia, as easier to communicate, were rather (and still are) intended for being communicated to the wide popular (lower) classes. The primacy of language, however, appears also in the fact that the majority of visual signs (and symbols) require a sort of linguistically expressed convention (rules of interpretation), but the verbal formulae do not need any illustration.

Keywords: power, authority, performative function, verbal formulae, insignia, rituals, social classes

W tym – pierwszym – akapicie niniejszego szkicu chciałbym zawrzeć jego główne tezy. Otóż w rozważaniach o rozmaitych rodzajach symboli władzy warto przypomnieć wiodący i pierwotny wśród nich rodzaj – teksty, wypowiedzi językowe. Są one, a zwłaszcza ich kluczowa dla władzy rola, nieco dziś neglizowane z powodu hegemonii przekazu informacji pozasłownej, zwłaszcza wizualnej, i narzucającej się, co za tym idzie, tendencji do czynienia z takiego właśnie przekazu głównego przedmiotu badań. Coraz niższy poziom efektywności komunikacyjnych sprawności językowych współczesnych społeczności świata koreluje niewątpliwie z postępującą tego świata demokratyzacją: przewaga bernsteinowskiego kodu ograniczonego nad rozwiniętym towarzyszy wspomnianej tendencji do ikonizacji komunikacji, także z udziałem władz owych społeczności. Słowa – krótsze i dłuższe wypowiedzi

językowe, teksty – są jednak od zawsze nieodłącznym rodzajem atrybutów wszelkiej władzy, także w jej czysto rytualnych przejawach, które kojarzymy najczęściej z gestami, przedmiotami i obrazami¹. Współczesna władza (politycy) coraz mniejszą wagę przywiązuje do słowa: jej słowa, komunikaty i teksty zawierają nie tylko coraz mniej prawdy, ale też w ogóle coraz mniej sensu.

Modne pojęcie rytuału, stosowane do społecznych zjawisk związanych z władzą², jest wprawdzie dalekie od jednoznaczności, jednak jakiś inwariant jego znaczeń płynących z licznych określeń i tzw. intuicji jest możliwy do przyjęcia. Wypada zgodzić się z podnoszoną zasadniczą cechą rytuałów władzy; przyczyną, dla której w ogóle mówiąc o władzy, mówi się o rytuałach: nie ma od nich innej ucieczki, przynajmniej nie ma od wszystkich – jak tylko w anarchizm. Słusznie powiada Jean Maisonneuve, że „sam fakt zmuszania do rytuału” jest symbolem statusu władzy³. I równie słusznie przy tym zauważa, że

[Rytuały komunizmu] swą ostentacyjną świeckością przyznają pierwszeństwo słowom przed gestami i symbolami. Język ideologiczny jest rodzajem liturgii łączącej kanon niemal świętych tekstów (od Marksa do Stalina), słów i formuł-kluczy niezmiennie wypowiedzianych w przemówieniach, co prowadzi do powstania słynnego „drewnianego języka”⁴.

Niezupełnie prawdą wydaje się natomiast to, co o relacji rytuał–władza pisze David I. Kertzer, mianowicie że: „Władza (...) jest sama w sobie pewną abstrakcją i ludzie mogą rozpoznawać, kto ma władzę, a kto jej nie ma, jedynie za pomocą symboli i rytuałów”⁵. Otóż bywa też inaczej – twierdząc, że władza ma tysiąc i jeden innych sposobów okazania się, zgoła nie symbolicznych, niestety.

Dyskusyjna jest też dokonana przez Kertzera interpretacja Durkheimowskiej koncepcji rytuału, gdy mówi on, że są to: „reguły postępowania określające właściwe zachowanie się człowieka w stosunku do rzeczy świętych”, dodając zaraz, iż jest to równocześnie „(...) symboliczne zachowanie społecznie znormalizowane

¹ Por. B. Szklarski, *W poszukiwaniu współczesnych powinowactw antropologii i polityki*, w: B. Szklarski (red.), *Mity, symbole i rytuały we współczesnej polityce. Szkice z antropologii polityki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008, s. 7–11. Na s. 11 czytamy: „Zainteresowanie niewerbalnymi i wizualnymi aspektami komunikacji przejawiają antropologiczne studia nad kolorystyką szat lub insygniów wodzowskich”.

² „Władza, czyli przekonanie, że dana osoba ma prawo wywierać wpływ na zachowania innych osób”, pisze D.I. Kertzer (*Rytuał, polityka, władza*, przeł. Z. Simbierowicz, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2010, s. 42).

³ J. Maisonneuve, *Rytuały dawne i współczesne*, przeł. M. Mroczek, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1993 (oryg. *Les rituels*, 1988), s. 38–39. Co prawda podawany tam przykład rytualnych czynności towarzyszących lotom międzynarodowym (odmianie „rytuału przejścia”) sugeruje, że być może „nieuchronność” przysługuje wszelkim rytuałom czy też raczej: jeśli tylko jakaś sytuacja społeczna (np. sytuacja podróży samolotowej) wprowadza jakiś rytuał, to jest on dla „aktorów” tej sytuacji nieuchronny – czyli każdy rytuał implikuje jakąś władzę i podległość.

⁴ *Ibidem*, s. 59.

⁵ D.I. Kertzer, *op. cit.*, s. 42.

i powtarzalne”⁶. Wydaje się bowiem, że czym innym są same konkretne zachowania (mogą być np. werbalne lub niewerbalne, racjonalne lub irracjonalne, błędne lub bezbłędne w stosunku do normatywnych reguł itd.), a czym innym reguły tych zachowań: reguły są najczęściej werbalne, racjonalne i same w sobie ani błędne, ani bezbłędne, bo to one są normą. Odwołując się do „zwrotu lingwistycznego” w metodologii, powiedzieć można, że podobnie czym innym są reguły gramatyczne w „kompetencji”, a czym innym konkretna wypowiedź w „performancji”. Reguły określają na przykład, że nowo koronowany król ma konno objechać rynek, pokazując się mieszczanom, obiecując im przywileje i odbierając hołdy – ale to, jak dobrze powozi on koniem, jak zachowa się wierzchowiec, jaka będzie wtedy pogoda, widoczność, nastroje mieszkańców itp. – nie będzie już od owych reguł zależeć⁷. O rytuale najlepiej zatem mówić, że jest to: „skodyfikowany system praktyk”, choć niekoniecznie „implikujący aktywizację ciała”⁸.

Rytuale, jak wszelkie symbole, są najczęściej niejednoznaczne⁹; choćby dlatego, że ich cechą konstytutywną jest też powtarzalność (myślę, że zarówno potencjalna, jak i faktyczna, tj. stają się one sobą wtedy dopiero, gdy są zachowaniami rzeczywiście powtarzanymi, a nie tylko powtarzalnymi), jednak to właśnie konieczny dla powtórzenia upływ czasu (bądź też zmiana miejsca) sprawia, że jakaś część ich znaczenia – ekstensjonalność – ulega zmianie.

Pojęcie rytuału miewa też zabarwienie pejoratywne, gdy rozumiany jest on jako działanie stereotypowe¹⁰, pozorne¹¹, irracjonalne¹². Również religijna proveniencja rytuału wydaje się bezsporna: jak pisał Durkheim, „(...) każde święto, nawet świeckie, posiada zabarwienie religijne”¹³, a etymologiczny sens słowa „ceremonia” odsyła do „uszanowania świętości”¹⁴.

⁶ *Ibidem*, s. 20; J. Maisonneuve, *op. cit.*, s. 10.

⁷ O objazdach „pokoronacyjnych” w Krakowie na rynku – jako uroczystości świeckiej zresztą: Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremonial. Miejsce i uroczystość inauguracji władzy w Polsce średniowiecznej do końca XIV w.*, Neriton. Instytut Historii PAN, Warszawa 1996, s. 230.

⁸ J. Maisonneuve, *op. cit.*, s. 13.

⁹ D.I. Kertzer, *op. cit.*, s. 24. Autor zdaje się tu zresztą sugerować, że to wizualność symbolu sprawia, iż jest on wieloznaczny – w odróżnieniu od tekstu językowego, z czym też można się, z pewnymi zastrzeżeniami, zgodzić.

¹⁰ J. Maisonneuve, *op. cit.*, s. 7.

¹¹ B. Szklarski, *op. cit.*, s. 9: „Rytualem jest spór, podkreślający jej [polityki] konfrontacyjny charakter, podtrzymujący przekonanie o wolności jego uczestników i otwartości systemu politycznego (...). Jego uczestnicy spierają się o każdy grosz, gdy tak naprawdę rozdział środków jest już przesądzony”.

¹² G. Althoff, *Potęga rytuału. Symbolika władzy w średniowieczu*, przeł. A. Gadzała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 12–14. Definiując pojęcie rytuału, ewokuje autor jego konteksty: religia, magia, tajemniczy charakter, „mimetyczny związek ze Stworzeniem”; przytacza Freuda „obsesyjne działania pacjentów”, „zachowania konwencjonalne, stereotypowe, powtarzalne (rutynowe)”, „niedobra skostniałość”, „bezrefleksyjność”. Wskazuje także na rytuały bezmyślne.

¹³ Według: J. Maisonneuve, *op. cit.*, s. 19.

¹⁴ *Ibidem*, s. 10.

Prymat języka i językowo wyrażanych sensów w społecznych relacjach władzy z jednej strony wydaje się z co najmniej trzech powodów oczywisty – choćby dlatego, że znaczenia wszystkich gestów, przedmiotów i obrazów (które mogą stać się znakami) dadzą się wyrazić językowo, a nie wszystkie treści tekstów językowych dadzą się wyrazić gestami, przedmiotami i obrazami. To pierwszy powód. Drugim jest powszechność użycia języka wśród ludzi – a zatem także wśród ludzi władzy. Powód trzeci jest taki, że komunikacja językowa zdaje się być głównym narzędziem sprawowania władzy¹⁵. Przynajmniej w odczuciu tych, którzy czują się jedynie przedmiotem, a nie podmiotem władzy, jej sprawowanie polega właśnie na „nierobieniu niczego” samemu (wręcz na nieróbstwie), na sprawianiu, że wszystko robią inni. Szef zajmuje się wydawaniem ustnych bądź pisemnych poleceń, a pracują podwładni. Podobnie jak dowódca – który tylko wydaje rozkazy walczącym za niego żołnierzom. Te polecenia i rozkazy – a rozszerzając taki ogląd, także zakazy, przepisy, prawa, przywileje – to przecież tylko słowa, czasem utrwalane na piśmie.

Wspomniana tendencja do skupiania się badaczy na semiotycznych zjawiskach społecznych, szczególnie tych, których cechy (takie jak powtarzalność czy irracjonalność) pozwalają na objęcie ich mianem rytuału – w tym wypadku związanego z władzą – często, jako się rzekło, nie uwzględnia wśród nich miejsca dla zjawisk językowych¹⁶. Tendencja ta historycznie wywodzi się z etnograficznych – później zwanych antropologicznymi – badań (których wyniki ujmowano strukturalistycznie: Malinowski, Lévi-Strauss, Leach i in.) społeczności zwanych wówczas prymitywnymi, a rodzaje badanych zjawisk – powtarzalne inwariantne zachowania, gesty, używane do nich przedmioty i otrzymywane obrazy – były potem zauważane także w społecznościach rodzimych i dobrze znanych, a następnie analizowane przy użyciu tych samych pojęć i kategorii. Stosunkowo słaba znajomość języków ludów egzotycznych (egzotycznych dla Europejczyków) z pewnością była dodatkowym czynnikiem sprzyjającym takim badaniom zachowań pozajęzykowych. Odnajdywanie podobnych zjawisk w społecznościach lepiej znanych było już łatwą komparatystyką, wymagającą może nieco wysiłku interpretacyjnego, za to jakże „poprawną politycznie”, kiedy okazywało się, że kacykowie z Oceanii nie różnią się pod wieloma względami od europejskich królów, cesarzy, kanclerzy czy prezydentów. Zorientowanie na zachowania pozajęzykowe zostało zatem jakby niejako odziedziczone po badaniach pozaeuropejskich kręgów kulturowych, zachowując zarazem pochodzące z językoznawstwa założenia strukturalistyczne, a także pansemiotyczne, czy nawet

¹⁵ Por. *ibidem*, s. 9: „w oczach społeczeństw słowa polityków równoważne są ich działaniom”. Por. fragment recenzji prof. dr hab. G. Ulickiej książki A. Kampki *Perswazja w języku polityki* (Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009; na okładce): „Być politykiem to mówić. Być obywatelem to umieć usłyszeć, co i jak zostało powiedziane. Nie bez powodu demokracja bywa nazywana rządzeniem przez dyskusję”.

¹⁶ „(...) rytuały są niewerbalne, nie wywołują sprzeciwu” – pisze D.I. Kertzer (*op. cit.*, s. 27). Por. G. Althoff, *op. cit.*, s. 19 – o łączeniu „znaków werbalnych” z „rytuałami”. W tym ujęciu znaki werbalne nie należałyby do rytuałów.

hermeneutyczne założenia o możliwości i potrzebie odczytywania ukrytych rzekomo wszędzie znaczeń¹⁷.

Rytualne zachowania wyznaczające status społeczny jednostek i grup, w tym władcy, tj. przedstawiające go społeczności jako takiego, zarówno inicjując ów stan, jak i podtrzymując go, miewają charakter komunikatów niewerbalnych i werbalnych w czysto pragmatycznej zależności od tego, do kogo i w jakich warunkach komunikacyjnych są kierowane. Komunikaty językowe (teksty), jako trudniejsze do przekazania, kierowane są do tych odbiorców, którzy są w stanie i powinni je odpowiednio zrozumieć. Do tych, którzy zrozumieć ich nie mogą bądź nie muszą, kierowane są znaki łatwiejsze do stosownego odbioru i zrozumienia. Nie chodzi tu tylko o intelektualne możliwości owych odbiorców, ale także o techniczne możliwości nadawców, o sprawność samego przekazu, wyznaczaną m.in. takimi parametrami jak liczba odbiorców, ich oddalenie od źródła komunikatu, rozproszenie, pragmatycznie wymagana prędkość dotarcia komunikatu itp. Po wyborze nowego papieża w wyniku konklawe zwrot *Habemus papam!* – w czasach „przedmikrofonowych” – słyszany był przez niewielu, znajdujących się w pobliżu nadawcy, a rozumiany tylko przez znających łącznie; natomiast biały dym z komina kaplicy Sykstyńskiej widoczny był z daleka dla wielu odbiorców. Ceremonia powitania głowy obcego państwa zawierać może – i zawiera¹⁸ – szereg elementów werbalnych, które do większej części publiczności nie docierają (jak choćby zwroty i słowa powitania i pozdrowienia), ale za to 21, a czasem więcej salw armatnich, stosowanych w wielu krajach, dociera do tłumów.

Oczywiście dym wymagał interpretacji¹⁹, czyli znajomości jej reguł, podobnie strzały armatnie. I tu od razu odnotujemy pierwotność (jeśli nie nadrzędność) tekstów językowych względem symboli i rytuałów niewerbalnych: te ostatnie wymagają swoich tekstowych (językowych) przekładów i instrukcji. W przypadku obejmowania władzy w religijnym średniowieczu były to zbiory liturgiczno-prawne, *ordines* – pisemne instrukcje rytuałów²⁰. Znane też są podobne instrukcje średniowieczne zupełnie świeckie – jak weneckie regulaminy określające zadania posłów, normujące tzw. protokół dyplomatyczny²¹. Czasem instrukcje takie mogą mieć charakter pośredni; w Polsce współcześnie przyjmuje się, że zasady precedencji stanowisk władzy wynikają z porządku konstytucyjnego, określającego kolejność zastępstwa

¹⁷ Zgodnie z tymi ostatnimi, nie tylko wszystko „jest” znakiem (a nie „może być” znakiem, jak uznaje semiotyka), ale nawet jest zawsze znakiem dwu- (lub więcej) znaczeniowym, przy czym to drugie (n-te) znaczenie jest (są) głęboko ukryte. Nie tak jednak głęboko, by nie można być przekonanym o ich (jego) niewątpliwym istnieniu. Teza o ukrytych znaczeniach jest typową hipotezą *ad hoc*. Nie można sobie wyobrazić, jak ją obalić, gdyż jej przeznaczeniem jest potwierdzenie bądź oczekiwanie potwierdzenia.

¹⁸ Por. T. Orłowski, *Protokół dyplomatyczny. Ceremoniał i etykieta*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2006, s. 238–242.

¹⁹ Jak pisze D.I. Kertzer (*op. cit.*, s. 24), rytuały jako niewerbalne – czyli np. wizualne – są niejednoznaczne.

²⁰ Sformułowanie za: G. Althoff, *op. cit.*, s. 21.

²¹ Za: E. Pietkiewicz, *Protokół dyplomatyczny*, MSZ, Warszawa 1986, s. 13.

głowy państwa, zasadę trójpodziału władzy i wyższości „stanowisk obieralnych nad mianowanymi oraz władzy centralnej nad lokalną”²².

Rzecz jasna werbalne elementy rytuałów także wymagały takich werbalnych instrukcji. To słynna dwoistość języka, który bywa zarazem przedmiotem metajęzyka, jak i materia, z której jest skonstruowany ów metajęzyk; stąd rodzą się antynomie oraz – w tym wypadku – trudność w ustaleniu, które i na ile werbalne komunikaty, teksty, są elementami rytuału, a na ile przysługuje im inny status – np. nazw, wypowiedzi kreatywnych, performatywnych, tylko opisujących itd.

Komunikaty werbalne są zatem niezbędne do zajścia aktu komunikacji przy użyciu innego (niewerbalnego) rodzaju znaków nieumotywowanych: trzeba wiedzieć, co to jest korona, żeby zrozumieć koronację; król najczęściej nie miał już okazji jej założyć i pamięć o tym nie pozwalała poznawać „po koronie”, kto jest królem. Ponadto jednak komunikaty werbalne mogą znakomicie wpisywać się nie tylko w pozasymboliczne, pragmatyczne zachowania (polecenia, rozkazy, prawa, zakazy itp.), ale i w czysto symboliczne, rytualne zachowania związane z relacjami przysługującymi władzy i władcy. Co więcej – rytuały władzy, właśnie dzięki ich warstwom czy elementom werbalnym, nabierają przede wszystkim realnej pragmatyczności. Inaczej mówiąc, mają one nie tylko „semantyczne” znaczenie, ale swoją pozasemantyczną, pragmatyczną, praktyczną doniosłość. Nie są pustymi, nieracjonalnymi gestami. Nie tylko „oznaczają” władzę, ale ją „sprawiają”, a w każdym razie mogą, czy chociaż mogłyby, to czynić. Myślę tu oczywiście o działaniach perswazyjnych i funkcji impresywnej mowy, o imperatywach i tzw. performatywnych aktach mowy, stanowiących apogeum możliwości osiągania pozawerbalnych skutków zachowań werbalnych. Nie należy performatywów mylić z imperatywami, w których spełnia się odmiana Bühlera funkcji impresywnej: nawet żołnierz, otrzymujący rozkaz, może go przecież nie wykonać.

W kontekście rytuałów uwagę na performatywy zwraca Michał Buchowski²³. Jako jeden z nielicznych zresztą, ten sam autor utrzymuje, że „symbole polityczne to przede wszystkim słowa i wyrażenia”²⁴, z czym należy w pełni się zgodzić. Buchowski rozpatruje szereg funkcji pełnionych przez rytuały: komunikacyjne, integracyjne, normatywne, mediacyjne, edukacyjne, poznawcze, psychologiczne (emocjonalne), performatywne. Z tymi ostatnimi mielibyśmy do czynienia, kiedy „obrząd mocą swoich symbolicznych środków kreuje odmienne od poprzednich stany rzeczy”²⁵. Dodajmy: poza-symboliczne (w sensie stosowanym przez Buchowskiego w powyższym określeniu) stany rzeczy. Funkcję performatywną uważam za szczególny przypadek

²² Za: T. Orłowski, *op. cit.*, s. 94.

²³ M. Buchowski, *Magia i rytuał*, Wydawnictwo Instytutu Kultury, Warszawa 1993, s. 102–103.

²⁴ M. Buchowski, *Czynniki różnicujące symbole polityczne. Perspektywa globalna*, w: B. Szklarski (red.), *op. cit.*, s. 129.

²⁵ *Ibidem*.

„funkcji magicznej”²⁶ aktu mowy, dzięki której to funkcji akt ów wpływa bezpośrednio na rzeczywistość poza-językową, zmieniając ją, niezależnie od woli odbiorców wypowiedzenia w owym akcie. Jeśli zmiana taka zachodzi faktycznie i obiektywnie, takie właśnie przypadki chciałbym uważać za tzw. performatywy (wypowiedzi performatywne w duchu Johna Langshawa Austina, dość zresztą niejasne w jego teorii aktów mowy, a właściwie teorii „illokucji”)²⁷. Jeśli taka zmiana stanu rzeczy będzie tylko wirtualna, subiektywna (np. fikcyjna czy kontrfaktyczna), wolałbym nie mówić o performatywie, tylko o magii. Chodzić tu może bowiem też o baśniowe zaklęcia, powodujące np. otwarcie się skarbcza lub materializację jakiejś rzeczy. Oczywiście, nikt już nie wierzy w czary, stąd przykładów tej funkcji jest coraz mniej.

Stosunek innych funkcji aktów mowy do funkcji magicznej jest analogiczny do stosunku między zdaniem a zdaniem w sensie logicznym. Zdanie, o którym można powiedzieć, że jest prawdziwe bądź fałszywe, a przy odrobinie przesłanek i wnioskowania rozstrzygnąć nawet, czy jest prawdziwe, czy też fałszywe, spełnia funkcję magiczną w tym sensie, iż stwarza następny element naszej faktycznej wiedzy.

Funkcja magiczna języka jest realizowana dzięki pewnej wierze albo konwencji ustalonej także werbalnie. Znane przykłady performatywów to wszelkie formuły sakramentalne, dosłownie lub w przenośni: głośne ślubowanie przy zawieraniu aktu małżeństwa jest konieczne i wystarczające dla jego powstania jako egzemplarza instytucji, podobnie jak głośne wypowiedzenie wyroku przez sędziego jest skazaniem, a głośne odczytanie aktu przez notariusza – aktem autentycznym. Akt notarialny tak się właśnie ma do innych czynności, jak funkcja magiczna do innych funkcji. Stwarza nowy fragment rzeczywistości prawnej. Innymi, dość dyskusyjnymi, przykładami tej funkcji są wypowiedzenia paradoksalne semantycznie (najbardziej znany, oczywiście, jest paradoks kłamcy). Funkcja magiczna przejawia się również w pewnym – w praktyce zróżnicowanym – stopniu w wypowiedzeniach impresywnych skutecznie prowokujących, łączących, obrażających itp. (np. klątwa)²⁸.

Nie bez kozery przytaczane wyżej Buchowskiego rodzaje funkcji rytuałów wydają się analogiczne do rodzajów aktów mowy, czy też funkcji mowy. Te ostatnie, o czym należy pamiętać, realizują się zawsze niemal wszystkie jednocześnie – z tym tylko, że nie wszystkie zawsze w równym stopniu: jedna (lub kilka) jest w danym akcie dominująca. Performatywność zatem sama też jest w jakimś sensie stopniowalna,

²⁶ Por. T. Skalski, „Strategia magiczna” i... pomost ku ludzkiej mowie, „Filozofia Nauki” 2000, nr 1, z. 8, s. 105–121.

²⁷ Zob. M. Hempoliński, *Brytyjska filozofia analityczna*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 115–124. Obiekcje Hempolińskiego wydają się słuszne w świetle zamieszczonych tamże (s. 235–244) fragmentów tekstu J.L. Austina *Performatywy i konstatacje* w polskim przekładzie z angielskiego, a pierwotnie wygłoszonego po francusku w Royaumont w marcu 1958 roku. Obiekcje niejasności są zresztą wysuwane przez Hempolińskiego, a i przeze mnie, nie tyle wobec sposobu, w jaki Austin ujmuje zjawisko wypowiedzi performatywnych, ile wobec immanentnych cech tych samych wypowiedzi, trudnych do zwięzłej a wyczerpującej charakterystyki, której tu się nie podejmuję.

²⁸ „Werbalna i performatywna” była kara z „Prawa XII Tablic: «jeśli patron oszuka klienta, niech będzie przeklęty» (8.21)”. Za: A. Ziółkowski, *Historia Rzymu*, Wydawnictwo PTPN, Poznań 2004, s. 75.

o czym wspominałem (od sugestii, perswazji, impresji, poprzez imperatywy różnego rodzaju, aż do magii i właściwych performatywów), i w jakimś stopniu towarzyszy wszystkim innym funkcjom w każdym akcie mowy.

Akty mowy pojawiają się wszędzie w relacjach między różnymi podmiotami władzy oraz między nimi a przedmiotami władzy. Politycy, jako uczestnicy wspomnianych pozornych, rytualnych sporów, toczą je przeciw językowo („spierają się o każdy grosz” – zob. przyp. 11) – a są postrzegani jako politycy właśnie dzięki toczeniu owych sporów – to są ich insygnia. Obywatele czy poddani, śpiewając integrujące ich jako takich hymny narodowe, państwowe czy pochwalne, wyśpiewują obok melodii określone słowa²⁹. W ten sposób deklarują swój status, a zarazem sami go poznają i dają go poznać innym (ewentualnym słuchaczom lub współśpiewającym). Zasady protokolarnej precedencji w dyplomacji służą m.in. temu, by było wiadomo, „czyj głos jest ważniejszy: ambasadora, posła, rezydenta”³⁰; są zatem insygniami, ale zarazem realizują się werbalnie – przy powitaniu, przedstawianiu się i zwracaniu się za pomocą konwencjonalnie uznanych nazw i tytułów. Ambasadorowie przedstawiają się za pomocą listów uwierzytelniających; zarazem podkreślić by trzeba pojęcie „uwierzytelnienia”, ono bowiem (wyrażone tekstem językowym, listem) jednocześnie osobę (oraz funkcję) ambasadora oznacza, jak i w sporej mierze kreuje. Witając władcę w „nowym” ceremoniale cesarskim dynastii Han, „wszyscy musieli następnie powstać i wznosić powitalne okrzyki”³¹. Po tych okrzykach widać było – a raczej słyhać – kim był akurat ten, którego witano. Fakt dziedziczenia władzy królewskiej oznajmia się potrójnym okrzykiem „niech żyje król”³²; ta informacja „performatywnie” zarazem wystarcza, by następcę za króla uważać. W przytaczanych za *Maisonneuve* rytuałach „lotów międzynarodowych” ważne miejsce zajmuje „...powtarzanie zapowiedzi...”, dzięki którym pasażerom przypomina się, że są w czyjejsz władzy. W rytuale objęcia władzy przez króla Bunyuro w Ugandzie wypowiedziane formuły: „oto strzelam w te krainy, aby nad nimi zatryumfować”³³, towarzyszące wypuszczeniu przez niego strzał w cztery strony świata, nie tylko objaśnia sens rytuału, ale jest jego częścią, kreuje władcę i jest jego znakiem. W starożytnym Rzymie mowa pogrzebowa wygłaszana przez następcę „stanowiła istotną część rytuału, zwykle bowiem była pierwszym wystąpieniem przed ludem nowego cesarza. Tradycja wymagała, aby następcą występował jako wzorowy princeps w todzie, bez żadnych

²⁹ Czasami, jak w *Mazurku Dąbrowskiego*, są to słowa o dużej mocy performatywnej. Zob. S. Jakóbczyk, *Dla kogo Polska? Szkice o języku, kulturze i świadomości narodowej*, Wydawnictwo Kontekst, Poznań–Gniezno 2011, s. 57–66.

³⁰ E. Pietkiewicz, *op. cit.*, s. 22.

³¹ D.I. Kertzer, *op. cit.*, s. 49.

³² *Ibidem*, s. 45. 1 września 1715 r. na balkonie pałacu pokazał się Wielki Szambelan „w kapeluszu z czarnym piórem”, krzyknął: „Król umarł!” i wyszedł. Parę chwil później „pojawił się znowu na balkonie, tym razem w kapeluszu z białym piórem, i zakrzyknął: «Niech żyje król Ludwik XV!»”.

³³ *Ibidem*, s. 57–58.

wywyższających atrybutów”³⁴. A więc mowa ważniejsza była od innych (wizualnych) insygniów!

Słusznie powiada Kertzer, że człowiek „staje się królem, ponieważ zaczyna być traktowany jak król”³⁵. Przy czym chodzi tu o traktowanie werbalne: inni zwracają się do kogoś „Najjaśniejszy Panie!” albo „Wasza Królewska Wysokość!”. To, jak się zwracamy do kogoś, jak go nazywamy, świadczy nie tylko o naszej – podmiotu mówiącego – grzeczności. Posiada też spory ładunek sprawczy, performatywny: oczywiście, zależy w dużej mierze od tego, kim jest w społecznej hierarchii zwracający się podmiot. Jeśli władca, władny przydać komuś jakiś tytuł wiążący się ze szczególnym statusem, nazwie kogoś tym tytułem, tym samym nadaje mu ów status. Jeśli Napoleon nazwał pułkownika generałem, to znaczy, że właśnie go awansował. Odbiorcy takiego przekazu byli przekonani o performatywnej, magicznej wręcz mocy takiego tytułowania (powieściowy Mariusz z *Nędzników* Hugo używał tytułu barona, który ojciec jego uzyskał w ten właśnie sposób pod Waterloo). Słynne było użycie przez Juliusza Cezara apostrofy „Kwiryci!” (dziś powiedzielibyśmy: „Rezerwiści!”) i reakcja jej adresatów, jak pisze Swetoniusz:

(...) kiedy żołnierze dziesiątego legionu wśród wielkich gróźb zażądali zwolnienia ze służby i nagród, naruszając nawet bezpieczeństwo stolicy (...) Cezar bezzwłocznie postanowił stanąć przed wojskiem i zwolnić legion ze służby (...). Lecz rzekł tylko jedno słowo: „Kwiryci!”. Nie nazwał ich żołnierzami, czym tak łatwo zmienił ich i złamał, że odpowiedzieli mu natychmiast, iż są żołnierzami, i mimo jego wzdrgań ruszyli za nim dobrowolnie do Afryki³⁶.

Do pewnego stopnia zresztą takie „tytułaturowe” performatywy mają coś ze samosprawdzającej się przepowiedni i czasem działać mogą niezależnie od tego, kto i do kogo je kieruje. Zawsze jednak nadawcą będzie ten, kto ma moc sprawczą: nie musi to być władca, przydający osobom z ludu jakiś nowy status, może to być lud, który wybiera sobie władcę. Ten sam Juliusz Cezar dość niechętnie, za to konsekwentnie, rezygnował z tytułu króla, więc „ludowi witającemu go imieniem króla odpowiedział: «Cezarem jestem, nie królem»”³⁷. Później, władcy średniowieczni na ogół pilnowali, by tytuły, którymi się posługiwali, były wiarygodne, i starali się w tym względzie o zastanawiającą precyzję, która może świadczyć o ich (oraz innych) wierze w sprawczą i prawną moc słów. Dziedzic i zięć Ludwika Węgierskiego, Zygmunt Luksemburski, używał tytułu *dominus regni Poloniae* („pan królestwa Polski”) lub *haeres regni* („dziedzic królestwa”). Sam Jan Luksemburski także używał kiedyś wobec Polski takiego tytułu, do którego miał prawo, podobnie, jak to – wobec Jeruzolimy – czynił kiedyś Henryk II hrabia Szampanii, jeszcze przed koronacją na króla Jeruzolimy (Jeruzolima była wówczas we władaniu Saladyna, więc koronacja

³⁴ P. Zanker, *Apoteoza cesarzy rzymskich. Rytuał i przestrzeń miejska*, Poznań 2005, s. 27–28.

³⁵ *Ibidem*, s. 43.

³⁶ G. Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty cesarów*, przeł. J. Pliszczyńska, Ossolineum, Wrocław 1987, s. 61.

³⁷ *Ibidem*, s. 66.

w samej Jerozolimie była niemożliwa). Podobnych tytułów używał przed koronacją Władysław Jagiełło – *dominus et tutor regni Poloniae*, albo *dominus et gubernator regni Poloniae*³⁸. O precyzję tytulatury dbali i późniejsi władcy. Kiedyś – chyba w latach 60. XX wieku – Edward Ochab zrugął publicznie dziennikarza radiowego, który zwrócił się był do niego „panie”, zamiast – jak to było wówczas przyjęte – „towarzyszu”!

Zwracanie się do kogoś to nazywanie, przydzielanie nazwy (czyli „przyznawanie”). Tytuł, związany z miejscem w hierarchii społecznej, często uznawany jest przez ludzi za podobny „funkcyjnie” do imienia własnego oraz do innych apelatywów (czy też odwrotnie): stąd zjawisko nadawania dzieciom imion znaczących, drugich i trzecich imion, a dorosłym – przydomków. Rolę polityczną odgrywają bardziej może jeszcze toponimy – nazwy miejsc³⁹. Z nowszych czasów wystarczy wspomnieć charakterystyczną pod tym względem historię Katowic⁴⁰ czy Petersburga. Nazwy znaczące stosuje się wszędzie tam, gdzie można spodziewać się uzyskania, przy ich użyciu, jakiegoś pragmatycznego celu: może chodzić o nazwy produktów, sklepów, firm, a nawet (może zresztą szczególnie) partii politycznych⁴¹.

Wróćmy do nazw osobowych. Niewiele brakowało, by Boski August stał się nowym Romulusem („jakoby stał się powtórny założycielem Rzymu”),

(...) przeważał jednak pogląd, aby go raczej zwać Augustem, nie tylko dlatego, że przydomek ten był nowy, lecz także świetniejszy. Mianowicie miejsca święte i takie, w których odbywają się obrzędy jakiegoś na podstawie wróżb z lotu ptaków, zwą się *augusta*, od wyrazu *auctus* czy *avium gestus*, czy *gustus*, jak świadczy Ennius, pisząc: *Augusto auguro postquam incluta condita Roma est* (Gdy Rzym sławny już powstał wśród wspaniałych prorocत्व)⁴².

W społeczeństwie Rzymian ważne było nie tylko imię czy przydomek, ale sam fakt stosowania obok nich także nazwisk rodowych. Zwraca na to uwagę Adam Ziółkowski, którego zdaniem taka „podwójna onomastyka świadczy, że człowiek określał się przede wszystkim nie jako jednostka, tylko jako członek rodu”⁴³.

Ponieważ część nazw osobowych (np. właśnie przydomki) jest czasem nadawana sobie samym przez noszące je osoby, zjawiska zwracania się, tytułów i apostrof wiążą się ze zjawiskiem (samo)określania swojego statusu przez przedstawianie się, swojej własnej osoby – nie tylko w sytuacjach tzw. towarzyskich. Znaczące staje się tu stosowanie tej lub innej osoby gramatycznej, a nawet liczby. Najbardziej znane jest użycie tzw. *pluralis majestatis* (*maiestaticus*) – „my” zamiast „ja” – czasem

³⁸ Por. Z. Dalewski, *op. cit.*, s. 195–198.

³⁹ Por. G. Althoff, *op. cit.*, s. 48. Zob. także: K. Zierhoffer, Z. Zierhofferowa, *Nazwy zachodnioeuropejskie w języku polskim a związki Polski z kulturą Europy*, Wydawnictwo PTPN, Poznań 2000.

⁴⁰ Nawiasem mówiąc, związanie nazwiska Stalina z „miastem kata” było posunięciem propagandowym co najmniej karkołomnym...

⁴¹ Zob. Ł. Michoń, *O dialektyce rytualnej polityków Prawa i Sprawiedliwości*, w: B. Szklarski (red.), *op. cit.*, s. 199–213.

⁴² G. Swetoniusz Trankwillus, *op. cit.*, s. 76.

⁴³ A. Ziółkowski, *op. cit.*, s. 48.

zresztą mające sugerować właśnie skromność podmiotu, kryjącego się (rzekomo) za jakąś nieokreśloną zbiorowością. Ponieważ nie ma już liczb gramatycznych szczegółowych, zwłaszcza tzw. liczby podwójnej, nigdy nie wiadomo, jak liczną grupę reprezentuje podmiot mówiący „my”. Czasem bardziej jeszcze majestatycznie brzmi użycie trzeciej osoby gramatycznej zamiast pierwszej. Półżartem zdarzało się to w ustnych, spontanicznych wypowiedziach publicznych papieżowi Janowi Pawłowi II („Papież jest zmęczony!”). Poważnie natomiast – w wypowiedziach pisemnych – Juliuszowi Cezarowi (*Wojna galijska, O wojnie domowej*), Napoleonowi Bonaparte (*Wspomnienia i inne pisma*), Charles’owi de Gaulle (*Pamiętniki wojenne*). Pisząc o sobie w trzeciej osobie, autorzy – zresztą zupełnie słusznie – traktowali siebie (z jednej strony) jako tzw. postacie historyczne, swoje wspomnienia jako pisma historyczne, a siebie samych również (z drugiej strony – i to było już dyskusyjne) jako historyków. Takie racje wytłumaczyć też mogą zazwyczaj trzecioosobowe przedstawienia się w nagłówkach listów, pism urzędowych, rozkazach itp., nawet odręcznych, nawet rozwijanych potem pierwszoosobowo. Boski Juliusz wystawiał sam kandydatów na wybieranych urzędników „przy pomocy rozporządzeń rozsyłanych po gminach w formie krótkiego pisma: «Cezar dyktator do tej a tej gminy. Polecam wam tego i tego, aby otrzymał swą godność waszymi głosami»”⁴⁴.

Dokumenty prawne stwierdzające – zatem formalnie tworzące, poprzez owo stwierdzenie – jakiś porządek rzeczy, jakiś fakt, pisane są albo bezosobowo („Stwierdza się...”, „Niniejszym zaświadcza się...”, „This is to certify...”), albo osobowo: w pierwszej osobie liczby pojedynczej (notariusz, tłumacz przysięgły), lub mnogiej (monarcha – *pluralis majestatis*). W obu wypadkach tekst dokumentu ma postać zdania, często długiego, czasem kilku zdań. W drugim wypadku dokumenty, w których podmiot (władca bądź inna osoba zaufania publicznego) coś stwierdza, rozpoczyna się od przedstawienia owego podmiotu (władcy bądź osoby zaufania publicznego) – zarazem rzeczywistego podmiotu sprawczego dla opisywanego faktu, jak i podmiotu gramatycznego w owym zdaniu, np. „Ja, niżej podpisany Jan Kowalski, tłumacz przysięgły języka francuskiego przy Sądzie Rejonowym w...”; „My, z Bożej łaski król Polski, Stanisław August...”. Czasem przedstawienie poprzedzone jest odmianą inwokacji: „Na wieczną rzeczy pamiątkę...”; „In Nomine Domini Amen (...) Ad Perpetua Postertatis Memoriam, Ioannes III Deigratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae...”, i dalej: „significamus praesentibus literis nostris quorum”⁴⁵.

W powyższych przykładach widać realizowanie się rozmaitych funkcji mowy, zawsze jednak z jakimś, mniejszym lub większym, ładunkiem performatywu. W niektórych z nich widać potwierdzanie hierarchii władzy jako jej uznaną legitymizację, które w dobitny sposób obecne jest w rytuałach uzyskiwania władzy – nominowaniu, obieraniu, inicjacji czy koronacji. Kertzer, traktując je jako odmianę „rytuału przeje-

⁴⁴ G. Swetoniusz Trankwillus, *op. cit.*, s. 48.

⁴⁵ Kopia przywileju dla Kolegium Jezuickiego w Poznaniu z 1678 roku. Odpis z wystawy w 2010 roku w Bibliotece UAM w Poznaniu.

ścia”, widzi w tego rodzaju odwołaniu się do wyższej instancji „paradoks władzy najwyższej”: „Jeżeli ktoś staje się królem wskutek pewnego rytuału dokonywanego przez innych, to jego władza jest w jakimś stopniu zależna od nich”⁴⁶. W polskich realiach i tradycji demokracji szlacheckiej zależność taka nie wydaje się niczym paradoksalnym: w ideologii tej demokracji „zwierzchnikiem króla powinien być prymas. Ceremoniał koronacyjny, w którym dokonywała się pełna legitymizacja władzy, potwierdzał ową hierarchię”⁴⁷. W wielu innych środowiskach kulturowych hierarchię tę próbowano odwracać, bywała ona widać problematyczna: cesarz bizantyjski nie składał żadnych ślubowań, królowie Nawarry koronowali się sami, to samo zrobił Napoleon; od 1742 roku również carowie rosyjscy koronowali się sami⁴⁸.

Ceremoniały sakry królewskiej znakomicie pokazują także, obok objawów funkcji performatywnej, swoistą w niej istotność werbalnych elementów rytuału. W czasie koronacji cesarza Maksymiliana na króla Węgier (8 września 1563 roku), jak notują kroniki, „w pełnej napięcia ciszy arcybiskup ujął miecz, wyciągnął go z pochwy i włożył Maksymilianowi w prawą dłoń ze słowami: «Accipe gladium fortitudiniss...»”. Później, podtrzymywany przez dwóch możliwych dostojny starzec, Ferenc Batthány, trzy razy pytał po węgiersku zebranych przedstawicieli stanów, czy chcą Maksymiliana za króla, czy będą go czcić i uznawać: „Chcemy!” – odpowiadali trzy razy⁴⁹. Ważna tu jest tu zapamiętana przez świadków cisza, ułatwiająca posłyszenie formuły słownej przez najbliższych znajdujących się widzów-uczestników ceremonii. Ale węgierskie formuły rozumieć jednak tylko Węgrzy, podobnie jak łacińskie – tylko kler i najwyższe, wykształcone grupy. Za to widok miecza – zapewne pobłyskującego klingą, którą zresztą król poruszał w sposób ustalony tradycją, a właściwie ustalony przez *Ordo Romanus* – przeznaczony był dla dużo szerszego grona publiczności, podobnie jak blask złota i drogich kamieni korony, berła i jabłka. Dla jeszcze szerszego grona poddanych tradycja preszburska miała inny spektakl – ukazywanie się króla konno na tzw. Pagórku Koronacyjnym nad Dunajem⁵⁰.

W polskich koronacjach nadrzędność kościelnego *sacrum* sprawczego nad królewskim *sacrum* przedmiotowym słyhać i widać było, kiedy miecz przenoszono z ołtarza, wygłaszając formułę: „Accipe gladium de altari... [i dalej:] «(...) aby tak kościoła świętego jako i poddanych tym mieczem bronił i przeciwko nieprzyjaciółom walczył, złych i niezbożnych z państwa swego wykorzenił»”⁵¹.

⁴⁶ D.I. Kertzer, *op. cit.*, s. 46.

⁴⁷ P. Krzywoszyński, *Stanisław Orzechowski – ideolog demokracji szlacheckiej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 62.

⁴⁸ D.I. Kertzer, *op. cit.*, s. 46–47.

⁴⁹ Ten i poprzedni cytat z: S. Holčík, *Uroczystości koronacyjne w Preszburgu 1563–1830*, przeł. K. Moćko, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 18–19.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 20.

⁵¹ Za: S. Truchim, *Koronacje polskich królów elekcyjnych*, Księgarnia I. Zamecznik, Poznań 1931, s. 12–15.

Formuł wygłaszanych w czasie koronacji, całych dialogów pełnych pytań i odpowiedzi, przyrzeczeń, przysięg i oświadczeń było mnóstwo – wszystkie po łacinie⁵². Przy koronacji Henryka Walezego i Stefana Batorego marszałek koronny zwracał się do obecnych z pytaniem: „Każąli koronę na głowę kłaść [?]” i „dopiero, gdy wszyscy się zgadzali, arcybiskup przystępował do dalszych czynności. (...) Na koniec magister ceremoniarum wołał po trzykroć: «Vivat Król!»”⁵³. Co było wspólne dla wszelkich – przynajmniej europejskich – inicjacji władzy, regulowanych przez *ordines*, to wyraźne przeznaczenie elementów werbalnych – poza końcowym, najgłośniejszym okrzykiem – dla nielicznej grupy wybranych, znajdujących w czasie ceremonii wystarczająco blisko, by mogli owe słowa usłyszeć, a elementów wizualnych – dla szerokich mas.

Koronacja zawsze miała charakter elitarny⁵⁴. Tylko warstwy wyższe słuchały łaciny. Ta nieliczna grupa wybranych to elita społeczna, elita władzy właśnie: „ci, którzy sprawowali ją [władzę] wraz z władcą, czyli rycerstwo i Kościół, w swoim rozumieniu z całą pewnością nie byli usługowymi pomocnikami i narzędziami wzmacniania królewskiej władzy”⁵⁵. Sakra królewska pozwalała „przedstawicielom politycznych elit na uzewnętrznienie ich rzeczywistego udziału w dziele stworzenia władcy”⁵⁶ – pisze Zbigniew Dalewski.

Ludwik Zieliński opisuje⁵⁷, jak to po koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego kazanie miał Ignacy Krasicki, a rozpoczął je od cytatu z Biblii: „Wziął Samuel naczynie oleju i namaścił Dawida w pośrodku braci jego”⁵⁸. Było to nic innego, jak objaśnienie słowami sensu tradycyjnego rytuału, który przed chwilą wszyscy widzieli, czyli namaszczenia króla. Tym razem słowa te skierowane były do wszystkich, którzy się w kościele zgromadzili; było to upowszechnienie, przypomnienie, werbalna realizacja oświeceniowej dydaktyki.

„Spektakle monarszej inauguracji” z elementami werbalnymi przeznaczonymi dla elity odbywały się także po koronacjach, a nawet przed nimi. Ludwik Węgierski (d’Anjou) koronował się na króla Polski w 1370 roku, ale już w 1351 roku w Lublinie odbyła się pierwsza przysięga wierności rycerstwa; drugą odbierała w 1355 roku w Sączu matka przyszłego króla, Elżbieta⁵⁹. Przysięgi zawsze były słowne.

Najpełniejszy walor performatywu ma instytucja aklamacji, szczególnie w polskojęzycznym wydaniu tzw. okrzyknięcia. „Okrzyknąć kogoś kimś” to jasno zrozu-

⁵² Zalecenia były precyzyjne. W porządkach ceremonii koronacyjnych z XIV wieku znajduje się np. uwaga o tym, że w trakcie „przekazywania miecza królowi winno być śpiewane responsorium «Tua est potentia»”. Za: Z. Dalewski, *op. cit.*, s. 211.

⁵³ S. Truchim, *op. cit.*, s. 15.

⁵⁴ M. Rożek, *Posłowie*, w: S. Holčík, *op. cit.*, s. 77–81.

⁵⁵ G. Althoff, *op. cit.*, s. 15.

⁵⁶ Z. Dalewski, *op. cit.*, s. 181–182.

⁵⁷ L. Zieliński, *Pamiętniki historyczne krajowe*, Piller, Lwów 1841, s. 1–24.

⁵⁸ Za: S. Truchim, *op. cit.*, s. 74.

⁵⁹ Za: Z. Dalewski, *op. cit.*, s. 191.

miało wyrażenie naszego języka, jednak sama instytucja nie jest wyłącznie polską specjalnością: gdy w 1422 roku zmarł król Francji Karol VI, delfin, późniejszy Karol VII został przez Armaniaków okrzyknięty królem w zamku w Mehun-sur-Yèvre na przekór wcześniejszym ustaleniom królowej matki, Katarzyny, z Burgundami. „Po mszy podniesiono do góry królewską chorągiew i pozdrowiono Karola okrzykiem «Vive le Roi!»”⁶⁰. Koronacja odbyła się dopiero jesienią 1429 roku, kilka miesięcy po słynnym spotkaniu z Joanną d’Arc. W Polsce najbardziej spektakularne były „okrzyknięcia” Leszka Białego i Siemowita IV, księcia mazowieckiego⁶¹.

Na zakończenie przypomnieć chciałbym przekonanie, że formuły słowne pozostają głównym, a w każdym razie pierwotnym wyznacznikiem władzy – jej inicjacji, wykonywania, prawomocności. Z pewnością nie dla kultury masowej, głównie wizualnej, ale na pewno dla elit. Znakomitym przykładem przejścia od wizualnego symbolizowania pełnego wymogów interpretacyjnych – (*aves spicere* – obserwować ptaki) – do jednoznacznych wypowiedzi językowych (odpowiedzi na pytanie rozstrzygnięcia, np. czy bitwę należy „stoczyć danego dnia”) jest pojęcie auspicji. Wiadomo przy tym, że w starożytnym Rzymie prowadzenie dialogu auspicyjnego było zarezerwowane dla „grupy trzymającej władzę” – *patres* – będąc tym samym jednym z jej insygniów⁶².

Pierwotność, czyli prymarność, insygniów werbalnych widać współcześnie: tylko pozornie bowiem, a najwyżej pośrednio, mówić można o „symbolicznym” szyku eskadry samolotów w kształt „V” i, w szerszym znaczeniu, o owym symbolu zwycięstwa jako wizualnym, niewerbalnym⁶³. Bez angielskiego słowa – o romańskim pochodzeniu zresztą – znak ten nigdy by nie powstał, zatem jest on pierwotnie werbalny.

Współcześnie jednak w wypowiedziach (zachowaniach werbalnych) ludzi władzy – jako tej władzy insygniach – coraz bardziej zdaje się rozmywać różnica między ich funkcją performatywną i ogólniejszą illokucyjną, a nawet jeszcze ogólniejszą – lokucyjną. Nie powinno to budzić zdziwienia, biorąc pod uwagę, że każda wypowiedź, performatywna także, jest zawsze (zarazem? najpierw? – weszlibyśmy tu za bardzo w dywagacje o intencjach podmiotu) aktem lokucyjnym. Ale chodzi o coś innego: performatywny, czyli sprawczy charakter wypowiedzi ludzi władzy pozostaje, ale nie on zdaje się teraz głównym jej znakiem. Dziś rozpoznajemy ludzi władzy nie po tym, że osiągają coś szczególnym rodzajem wypowiedzi językowych, lecz dlatego, że w ogóle jakichś – jakichkolwiek – wypowiedzi dokonują. Zarówno nadawcy, jak i odbiorcy zdają się coraz mniejszą wagę przywiązywać do tego, co się mówi, pisze, słyszy i czyta w imię sprawowania władzy; ważne jest to, że w ogóle cokolwiek się nadaje, a także fakt masowości tego nadawania. Performatywność wszelkich takich aktów komunikacji staje się więc ich cechą coraz bardziej stałą i powszechną,

⁶⁰ Za: *ibidem*, s. 207.

⁶¹ Zob. *ibidem*, s. 201–202.

⁶² Por. A. Ziółkowski, *op. cit.*, s. 104–105.

⁶³ A mówi tak o nim D.I. Kertzer – moim zdaniem błędnie (w: D.I. Kertzer, *op. cit.*, s. 83).

ale też coraz mniej interesującą, niewymagającą żadnych specjalnych technik ani konwencji.

Po pierwsze zatem, ważny staje się sam fakt lokucji – to, że ktoś jest postrzegany jako osoba, która ma możliwość coś komunikować jak najszerzej masie odbiorców, staje się tożsame z postrzeganiem kogoś jako osoby, która sprawuje jakikolwiek rodzaj władzy. W tym sensie każda wypowiedź, nawet „niefortunna” (w sensie austinowskim, to jest „niespełniająca swej funkcji” – Austin zresztą używał najpierw określenia „nieszczęśliwa” – *unhappy*⁶⁴), staje się „fortunna” (*happy*) w sensie potocznym, gdyż i tak stanowi insygnium władzy.

Po drugie, wraz z zanikiem zainteresowania treścią takich aktów komunikacji, wzrasta rola komunikacji pozawerbalnej, zwłaszcza wizualnej. Coraz mniej ważne są znaczenia językowe, a coraz bardziej konteksty sytuacyjne, wygląd, gestykulacja i mimika mówcy, otoczenie wizualne (tło, rekwizyty, miejsce nadawania komunikatu itp.) – znaki umotywowane, odwołujące się coraz mniej do trudnych konwencji, za to coraz bardziej do łatwo wzbudzanych emocji (asemantyczne apele zamiast semantycznych znaków dwuklasowych). Mówiąc inaczej – wzrasta rola telewizji i tzw. tabloidów. Niestety, kosztem radia i książek.

Bibliografia

- Althoff G., *Potęga rytuału. Symbolika władzy w średniowieczu*, przeł. A. Gadzała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.
- Buchowski M., *Magia i rytuał*, Wydawnictwo Instytutu Kultury, Warszawa 1993.
- Buchowski M., *Czynniki różnicujące symbole polityczne. Perspektywa globalna*, w: B. Szklarowski (red.), *Mity, symbole i rytuały we współczesnej polityce. Szkice z antropologii polityki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008, s. 127–138.
- Dalewski Z., *Władza, przestrzeń, ceremonial. Miejsce i uroczystość inauguracji władzy w Polsce średniowiecznej do końca XIV w.*, Neriton. Instytut Historii PAN, Warszawa 1996.
- Hempoliński M., *Brytyjska filozofia analityczna*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1964.
- Holčik S., *Uroczystości koronacyjne w Preszburgu 1563–1830*, przeł. K. Moćko, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.
- Jakóbczyk S., *Dla kogo Polska? Szkice o języku, kulturze i świadomości narodowej*, Wydawnictwo Kontekst, Poznań–Gniezno 2011.
- Kertzer D.I., *Rytuał, polityka, władza*, przeł. Z. Simbierowicz, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2010.
- Krzywoszyński P., *Stanisław Orzechowski – ideolog demokracji szlacheckiej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010.
- Maisonneuve J., *Rytuały dawne i współczesne*, przeł. M. Mroczek, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1993.

⁶⁴ Zob. M. Hempoliński, *op. cit.*, s. 236.

- Michoń Ł., *O dialektyce rytualnej polityków Prawa i Sprawiedliwości*, w: B. Szklarski (red.), *Mity, symbole i rytuały we współczesnej polityce. Szkice z antropologii polityki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008, s. 199–213.
- Orłowski T., *Protokół dyplomatyczny. Ceremoniał i etykieta*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2006.
- Pietkiewicz E., *Protokół dyplomatyczny*, MSZ, Warszawa 1986.
- Rożek M., *Posłowie*, w: S. Holčík, *Uroczystości koronacyjne w Preszburgu 1563–1830*, przeł. K. Močko, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 77–81.
- Skalski T., „Strategia magiczna” i... *pomost ku ludzkiej mowie*, „Filozofia Nauki” 2000, nr 1, z. 8, s. 105–121.
- Swetoniusz Trankwillus G., *Żywoty cesarów*, przeł. J. Pliszczyńska, Ossolineum, Wrocław 1987.
- Szklarski B., *W poszukiwaniu współczesnych powinowactw antropologii i polityki*, w: B. Szklarski (red.), *Mity, symbole i rytuały we współczesnej polityce. Szkice z antropologii polityki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008.
- Truchim S., *Koronacje polskich królów elekcyjnych*, Księgarnia I. Zamecznik, Poznań 1931.
- Ulicka G., fragment recenzji, w: A. Kampka, *Perswazja w języku polityki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.
- Zanker P., *Apoteoza cesarzy rzymskich. Rytuał i przestrzeń miejska*, Wydawnictwo Contact, Poznań 2005.
- Zieliński L., *Pamiętniki historyczne krajowe*, Piller, Lwów 1841.
- Zierhoffer K., Zierhofferowa Z., *Nazwy zachodnioeuropejskie w języku polskim a związki Polski z kulturą Europy*, Wydawnictwo PTPN, Poznań 2000.
- Ziółkowski A., *Historia Rzymu*, Wydawnictwo PTPN, Poznań 2004.